[illegible]ewiczówna List do matk[illegible]

MARJA ZIELEWICZÓWNA

# LIST DO MATKI

MARJA ZIELEWICZÓWNA

# LIST DO MATKI

Uddevalla
Ture Malmgrens boktryckeri 1918



*Uddevalla, 25 Marca 1918.*

Dawno do ciebie listu nie pisałam,
Najmilsza matko moja!
Dzisiaj piszę,
Bo każdej nocy twoje serce słyszę
Bijące w dali.
Pozwól, jedyna, że ci sen opowiem;
Sen mara, prawda! Nieczęsto się zdarzy,
Że mi się przed oczami w nocy coś zamarzy,
Bo gdy śpię — śpię twardo.
Wiem, że nie trzeba marzeń opowiadać,
Jednak to czynię, matko moja miła,
Pędzi mnie bowiem, nagli zbyt gwałtowna siła,
Więc słuchaj!

Ciebie się nie boję,
To z ciebie się poczęło, oddam ci co twoje,
Zaczynam od początku:

Było to przed wojną jeszcze w Uddevalli,
Przed niedzielą palmową.
Ocknęłam się w nocy,
Godzina może druga.
Przy łóżku ktoś stanął.
Spojrzałam. Dość śmiele.
Wyniosłej była postaci,
Dostojnej twarzy i włosów białawych,
Jak te niewiasty w Połądze w kościele.
Nad głową jasność miała.

„Wszelki duch Pana Boga chwali“ rzekła
— a to zkąd?
Z Poznania.
drgnęłam
— Pani! czem służyć mogę?
Służyć Słowem!

podniosłam głowę.
Sama śpisz tutaj? Toś zamężna panna.
— przecież są dzieci, tu jedno, tam drugie.
Przeszłam pokoje, nigdzie znaku męża.
— ucieka od nas; dzieci płaczą w nocy.
Boi się płaczu? To się Szwed odmienił!
Chodź ze mną!
wstałam.
— dokąd?
Na pokoje.
Zapal tę śliczną światłość promienistą!
trysnęło światło.
— dzieci się obudzą....
Śpią niewiniątka.
Zapal mi wszystkie lampy promieniste!
i szłyśmy.
Ona: Miły kraj, bo jasny,
Nie straszy człeka po nocach cień własny.
— Pani! bawialnia tutaj — przemówiłam —
czy mam zapuścić te ciemne zasłony?
Niechaj duch wszelki będzie odsłoniony,
Imaj że pióro!

— tam naprzeciw ludzie....
Śpią zdrowe dusze.
Ty mi pisz orędzie!
— niech imię Twoje uwielbione będzie,
lecz pisać... w nocy? ja nie mam zwyczaju.
Rychło zaświta;
ty mi baju, baju,
A czas ucieka.
Czas iść!
Biją wszystkie dzwony!
— niech będzie Syn Twój, Chrystus,
pochwalony,
lecz dzisiaj... nie chcę!
Zmuszam.
— protestuję.
Drzy ziemia cała
— ja w duszy mam ciszę.
A Ja tu „votum separatum“ słyszę.
— kłamać nie będę.
Zaprzecz jeno sobie!
To ci się przyda.
— Maro cudowna! ja w Ciebie nie wierzę.

Jednak szły do mnie twej duszy pacierze...
— starej krwi skrzepy!
Młodeś ty jeszcze piwo jałowcowe,
niedowarzone
— ja nie z tych, Pani co radzi koronę
Twą błotem zbryzgać;
mam że imię święte,
niepokalane, włóczyć po gazetach?
Głupiaś, dzieweczko! gazeta rzecz święta.
— daruj! nie mogę, Najjaśniejsza Pani!

Nastała cisza.

— a co słychać w niebie?
Cóż! Trud wieczysty!
Pan Bóg jak zawsze wszystko ma na oku,
Pan Jezus zasię z Mojzeszem przy boku
Ciągle rachują, ujmują, dodają,
Jakoweś liczby pilnie przekreślają,
A potem mierzą i ważą...
Co to! Imasz pióro?
spłonęłam.
— prawda, to tak w zamyśleniu.

Czemu mówisz, błaźnico, „Najjaśniejsza Pani“,
Kiedy słuchać mnie nie chcesz?
Skrzep to krwi starej?
— żywej krwi tętenty!
Maczałaś pióro?
— już czarne

Głos mówił:

Najmilsi Moi synaczkowie!
Ludu Mój żołnierski, twardy!
Przy Moim pługu woły wy robocze,
Oto wam dzisiaj ślę takie orędzie:
Nieco się o was Me serce kłopocze,
Niechaj w obozie waszym cisza będzie!

Słyszałam u was rozgłośne trąbienie,
Dmuchajcie sobie w cichsze muzyczne
narzędzie,
Miła Bogu muzyka, lecz milsze milczenie,
Niechaj w obozie waszym cisza będzie!

Żołnierzu!
Czuwaj!
Czuwaj dniem i nocą,
Aż się nad wami gwiazdy zamigocą.
Nie ustawajcie w modlitwie i pracy,
Wszak pracować umiecie?

Bóg z wami, drodzy synaczkowie Moi,
Niech się nikt nocnych straszydeł nie boi,
Otom jest wasza Matka i Królowa
Nieustającej, Żarliwej Pomocy.

Wnet królewskiego Mego lwa dosięde
I na ogromnym smoka jeździć będę,
A miasto bicza jeno go ugłaszczę
I jeno Słowem zamknę mu złą paszczę.

Oparłam stopy o ziemskie kolisko,
A w jasnych nocach błyszczy gwiazd świetlisko
Nad Moją świętą głową,
Polskiej Korony Królową.

— — — — — — — — —
— — — — — — — — —

Ucichło.
I długo tylko szumiała mi cisza.

Prowadź do bramy! W dolne zakamarki...
— tam, Jasna Pani, potrzeba latarki,
schody spadziste, strome...
Uczyń jasno!
więc szłyśmy w dół.
Co się tli tutaj?
— to nasz piec domowy,
tli się i w nocy; miłe ciepło z rana
Dorzuć węgielka!
— chwyciłam łopatę.
A tam kto mieszka?
— służące dziewczyny,
Frania z Bytomia i Hanka z Kruszwicy.
Popatrzę na nie...
izby uchyliła.
— tam furtka nowa —
rzekłam.
Znów izbina!
— to owa cicha komnatka mężowa.

Zastukam trochę
— nie, nie budzić męża,
niech śpi zmęczony.
Dziecko! on nawet we śnie męki nie oglądał.
Wstrząsnę go nieco
I palec zgięła
I palcem we drzwi leciuchno stuknęła.
— furtka ostatnia — rzekłam —
a tam brama.
Otwarta!
— Pani! a dokąd idziesz?
Do Krakowa!

Odeszła.
a ja po tych schodach
szłam w górę.
Już dniało.

Matko moja najmilsza, bądź mi zdrowa!
Kończę ten list; gorące ślę ci uściśnienia
I dobrotliwych twych rąk ucałowanie.

*MARJA ZIELEWICZÓWNA.*


Ze zbiorów
Fundacji im. J. J.